



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI

ul. Grzybowska 4
00-950 Warszawa

Nr 291 z dn. 12-13-12-87



Premiera w Teatrze Wielkim

W głąb ludzkiej natury

Teresa KULIK

Jest to przedstawienie zaskakujące. By przeżyć wielowarstwowość formy, a przede wszystkim treści muzycznej i filozoficznej należałoby je oglądać kilkakrotnie. „Bramy raj” według prozy Jerzego Andrzejewskiego z muzyką Joanny Bruzdowicz, która wraz z Jerzym Lisowskim jest także autorką libretta, to opera niezwykła. Nawet trudno ją nazwać awangardową, bo nie wiem czy taki kierunek przyjmą inni kompozytorzy i realizatorzy.

AUTORKA tego dramatu muzycznego podjęła trud niebывały — przekładu na język opery powieści o ogromnym ładunku filozoficznym i emocjonalnym, gdzie sama akcja jest jedynie sztafarszem. Miłość boska i ziemską, wiara, samotność, bezsilność i upór w dążeniu ku szczęściu, któremu towarzyszą jakże ludzkie, a nie boskie motywacje, to warstwa podstawowa powieści o dziecięcej krucjacie.

Przedstawienie, którego prapremiera światowa miała miejsce na scenie Teatru Wielkiego 15 listopada br. pozostaje wierne intencjom filozoficznym pisarza. Mimo ogromnych, a koniecznych skrótów — spektakl trwa niewiele ponad godzinę — słuchacz bez reszty zostaje wciągnięty w mroczny nastrój dramatu i krąg rozważań egzystencjonalnych o zakamarkach ludzkiego serca i umysłu.

W realizacji utworu Joanny Bruzdowicz — kompozytorki o uznanym dorobku na świecie, mieszkającej od dwudziestu lat w Belgii, osiągnięto wielką spójność. Przedstawienie jest całością muzyczną, reżyserską i scenograficzną, której każdy element jest jednakowo ważny i stanowiący o kształcie dzieła. Marek Grzesiński — reżyser o dużej i niespokojnej wyobraźni — przeniósł rzecz na ciemną, przytłaczającą ogromem i ciężarem obnażonej maszynerii, scenę Teatru Wielkiego. Widzowie zajmują miejsca na „obrotówce”, która podąża za kilkoma planami akcji. Uczestniczymy w wędrówce naprawdę, choć z początku jest to szokujące i nieco rozprasające. Przepiękną i oryginalną oprawę scenograficzno-kostiumową stworzyli Wiesław Olko i Irena Biegańska. Niektóre sekwencje to właściwie

ruchome dzieła malarskie, obrazy z galerii sztuki najwyższych lotów. Duże tu uznanie nie tylko dla autorów projektu, ale także dla całego technicznego zespołu opery.

Dramat muzyczny Joanny Bruzdowicz nie jest typową operą na arie i popisy wokalne. Najtrudniejszą, solową partię Mnicha prowadzi Jerzy Artysz. Obdarzony silnym, ciepłym, lekko wibrującym — ale to tylko dodaje uroku — barytonem jest znakomitym — także aktorsko — odtwórcą roli. Towarzyszyli mu (oglądałam 4 z kolei przedstawienie 22 listopada) Ewa Czartoryska, Krystyna Jaźwińska, Jacek Piarol, Czesław Gałka i Przemysław Suski, a także soliści zespołu baletowego TW.

Świetnie na scenie radziła sobie młodzież ze szkoły baletowej oraz Harcerskiego Chóru Dziecięcego CZA ZHP prowadzonego przez Sabinę Włodarską. Była to gra bardzo sugestywna, w czym wielka zasługa autorki choreografii, a właściwie ruchu scenicznego, Zofii Rudnickiej.

Agnieszka Kreiner, która dyrygowała zespołem kameralnym orkiestry TW, czyniła to z dyskrecją i kulturą. Muzyka wchodziła w dramat tak jakby to była jedna z wielu ról ważnych, ale nie pierwszoplanowych.

SZCZERZE zachęcam do obejrzenia tego spektaklu. Jest to zachęta nieco przewrotna, bo z racji bardzo niewielkiej liczby miejsc na widowni o bilety będzie trudno. Tym jednak, którzy znajdą się na obrotowej scenie TW gwarantuję nie tylko spektakl oryginalny i piękny ale także skupioną, poważną refleksję o głębiach ludzkiej natury.